

Mój ulubiony czerwonec

Szymon Szymański

Opowiadanie po raz pierwszy ujrzało światło dzienne w 2023 r. w antologii „Obcość” wydawnictwa Zapomniane Sny. Zachęcam do pobrania całości, ponieważ znajdziecie tam dużo świetnych tekstów polskich autorów. [[LINK](#)]

1.

Dźwięki gitary akustycznej układały się w spokojną melodię, ale nie brzmiały idealnie. Niektóre nuty za bardzo brzęczały, inne zdawały się spóźnione. Canzonetta Antica w wykonaniu Callie Hays nie była wirtuozerskim wyczynem, ale Eiren i tak potrafił docenić tę muzykę.

– Gdybyś częściej grała, na pewno szłoby ci lepiej – powiedział w pustkę. Rozsiadł się w fotelu i wydał polecenie:

– Graj Canzonetta co trzeci utwór. Przeplot z innymi wykonaniami Hays.

Sentient przyjął polecenie. Eiren słuchał tej nierównej, niedoskonałej muzyki, a łzy cisnęły mu się do oczu. Nie mógł się doczekać, kiedy będzie mógł rozpocząć sesję.

– Gotowość symulacji?

– Pełna – ogłosił sentient i wygenerował postać średniego wzrostu kobiety o ostrych rysach twarzy i ustach ściągniętych w grymasie niezadowolenia. Wyglądała dokładnie tak, jak Eiren zapamiętał Callie Hays. Trzeba było jeszcze chwilę poczekać, zanim cząstki ułożyły się w pełną sylwetkę i wreszcie rekonstrukcja była gotowa.

– Cieszę się, że cię widzę – oznajmiła Hays, patrząc na przyjaciela. Na jej twarzy zagościł uśmiech, którego w ostatnich latach Eiren w ogóle nie widywał. – Chętnie powspominam stare, dobre czasy.

Ta część symulacji była kompletnie nierealistyczna. Callie rzadko chciała dzielić się przemyśleniami, a już uczuciami w ogóle.

– Przeanalizuj archiwalne logi Hays. Prywatne i naukowe. Nie moduluj według etykiety marsjańskiej. Niech mówi zgodnie z ziemskim rodowodem.

Sentient przyjął polecenie i błyskawicznie zmodyfikował parametry.

– Powiedz coś o sobie – zagadnął Eiren.

– Bierz się do roboty, czerwonecu, i mnie nie denerwuj.

Tak. To była ona. Prawdziwa doktor Callie Hays. Prawdziwa Ziemianka.

2.

Zanim sentient wyświetlił pierwsze wspomnienie, zwrócił człowiekowi uwagę, że symulacja wspomnień nie przywróci nikogo do życia.

– Bez Callie czuję się jakby w nie swoim życiu. To sposób na radzenie sobie z traumą po stracie. Poza tym chciałbym zrozumieć, co się stało.

– Wybierz wspomnienie – poprosił sentient.

– Lokalizacja: Instytut Areologii. Czas: nasze ostatnie spotkanie.

Sentient przeanalizował zapis wspomnień i przeładował scenę. Symulacja Callie zmieniła pozycję. Półożąc, kobieta trzymała w ręku długopis i wpatrywała się w niewidzialny sufit.

– Masz zamiar pisać ręcznie? – zdziwił się Eiren. – Dlaczego?

– Ludzie tak robią od tysiący lat. Tylko wy, czerwonce, jesteście tacy dziwni.

– I co napiszesz?

– Była sobie stara baba, która żyła za długo i niczego nie rozumiała. – Callie zapisała swoją myśl w notatniku.

– To niedobrze tak mówić o sobie – zauważył Eiren.

– A ten Marsjanin obok strasznie mnie wnerwia. – To też zanotowała.

– Nie zapomnij dodać “mój pamiętniczku” – powiedział Eiren. Callie spojrzała na asystenta z wyrzutem i tylko westchnęła ciężko.

– Marsjański optymizm.

W tym wspomnieniu niewiele już zostało dialogu. Tym razem, obserwując scenę z zewnątrz, Eiren zauważył, że Callie wyglądała na uśmiechniętą i rozluźnioną. I chyba dlatego nie wytrzymał naporu emocji i się rozplakał. Dojście do siebie zajęło mu dużo czasu. Hays dokończyła pisać notatkę i schowała ją do szuflady. A potem, tuż przed końcem wspomnienia, powiedziała:

– Żegnaj.

3.

– Kolejne wspomnienie. Lokalizacja: Argyre Planitia, stanowisko badawcze siedemnaście.

– Czas? – Eiren podał dokładną datę sprzed dziewięćdziesięciu lat.

Po przeładowaniu Callie uklękła, żeby fantomowym chwytakiem pobierać próbki skał. Eiren poprosił kobietę o komentarz.

– Wyraźne ślady rozkwitu nowej biomy. Widzisz te plamy? To rozkwit jakiegoś gatunku z rodzaju deinococcus. – Callie pociągnęła wywód na temat rozwoju ekstremofilnych bakterii na Marsie, zauważając przy tym wielkie różnice między półkulami północną i południową. Zdaniem Hays w przeciągu trzydziestu, może czterdziestu lat na północy będzie można sadzić pierwsze rośliny.

– Miałas rację – zauważył Eiren, bo faktycznie trzydzieści osiem lat później, razem z Hays, Eiren uczestniczył w programie “Mars Viridis”.

– Callie, przerwa. Musimy zjeść – polecił Marsjanin.

Hays protestowała, lecz na darmo. Eiren miał loginy do urządzeń, w tym do mikroskopu skaningowego i spektroskopu, bez których dalsze badania nie miały sensu.

Podczas obiadu przyjaciele omawiali przebieg badań i planowali następne kroki. Eiren z przyjemnością obserwował skupioną i rzeczową Callie, która powierzała asystentowi najważniejsze zadania. Niełatwo było zdobyć jej zaufanie, ale Eirenowi się to udało. Był z tego powodu bardzo dumny.

– Dzisiaj nie zostanę w obozie na noc – oznajmił asystent. – Wracam do laboratorium. Jestem umówiony na geroprotekcję. Wiesz, że to już trzeci raz?

– Czekaj cię długie życie – odparła Ziemianka.

– Żyję już sto trzydzieści m-lat, ale nie wyglądam, prawda?

Eiren przyjrzał się scenie jeszcze kilka razy.

– Co jest wyjątkowego w tym wspomnieniu? Dlaczego wielokrotnie je odtwarzasz? – zainteresował się sentient.

– Wtedy sądziłem, że to, co powiedziała, było komplementem w połączeniu z drobną uszczypliwością na temat wieku. Dzisiaj widzę, że miała na myśli coś innego niż uprzejmość. Może była zła, że opuszczam stanowisko? A może zazdrościła mi zabiegu? Ale dlaczego miałyby mi zazdrościć? Sama też korzystała z kuracji i to długo, zanim ja się w ogóle urodziłem.

– Czy potrzebujesz czasu na rozważania?

– Nie. Załaduj następne wspomnienie.

4.

Sentient zastopował animację.

– Znowu płaczesz. Czy sesja jest dla ciebie zbyt bolesna?

– Byłem jej przyjacielem. Pracowaliśmy razem przez dziesiątki marsjańskich lat. Podziwiałem ją, wiesz? I kochałem. Swego czasu myślałem, że miłością kochanka. A teraz już jej nie ma, a ja nie rozumiem jak to możliwe.

– Śmierć jest naturalna dla istot biologicznych.

– Ale nie dla ludzi. A przynajmniej już nie.

Sentient zamilkł, aby człowiek mógł się swobodnie wygadać.

– Przecież nie umarła ze starości, bo sama korzystała z kuracji. Na żadną chorobę nie cierpiała, a miała już blisko dwieście lat. To co? Morderstwo?

- Na Marsie nigdy nie popełniono zbrodni tego typu. Od początku kolonizacji. Eiren znowu pogrążył się w rozpacz.
- Chyba masz rację. Chyba powinienem przestać.
- Zanim skończymy, pozwól, że zaproponuję ci jeszcze jedno wspomnienie.

Lokalizacja: obserwatorium Schiaparelli. Czas: m-rok dwieście osiemdziesiąt.

Cząstki przesypały się w nowe położenie. Callie siedziała na stole z niewidzialną gitarą w ręku i grała własną, bluesową kompozycję.

- Pamiętam tamten wieczór – szepnął Eiren.
- Wiesz, że czasem jeszcze tęsknię za Ziemią? – zapytała symulacja Hays.
- Za tą kupą żużlu i syfu?
- Nie, mój chudy czerwonec. Za tą zieloną, pachnącą. Tęsknię za długimi dniami.
- Marsjańska doba jest dłuższa od ziemskiej. Dlaczego narzekasz?
- Nic nie rozumiesz.

Kobieta wróciła do muzyki. W tamtym okresie grała o wiele częściej i szło jej wtedy świetnie, Eiren dobrze to pamiętał. Uwielbiał wieczorne mini recitale, na których zbierała się cała obsługa obserwatorium. Potem były długie rozmowy, drinki i gapienie się na przejrzysty, marsjański nieboskłon.

- To chyba pierwsze lata zdrowej atmosfery – wspomniał Eiren. – Można było wyjść na zewnątrz, oddychać bez maski i skafandra.
- Pamiętasz, co ci wtedy powiedziała?

Callie skończyła kolejny utwór i pokłoniła się fantomowej publiczności. Gdy odłożyła gitarę, nachyliła się do Eirena i złapała go za policzki.

- Jesteś najlepszym czerwonce, wiesz?

Kobieta złożyła na czole Marsjanina pocałunek, a on poczuł na skórze delikatne muśnięcie cząstek symulacji. A potem, gdy już się odsunęła, dodała:

- Ale nadal czerwonce.

5.

Callie wysoko zadzierała spojrzenie jako najniższa w towarzystwie. Prawdopodobnie otaczali ją ludzie urodzeni na Marsie, o wiele wyżsi niż ich ziemscy przodkowie.

- Nie gapić się – fuknęła Hays – tylko łapać się za łopaty i odkopać mi to.

Eiren uśmiechnął się, bo właśnie taką przyjaciółkę widywał najczęściej. Racjonalną, rzetelną i przede wszystkim władczą. W następnej części wspomnienia

Callie maszerowała w nieznanym kierunku. Najwyraźniej ktoś za nią próbował nadążyć i coś jej wytłumaczyć, lecz ona odgoniła natręta machnięciem ręki.

– Nie pamiętam, ale to pewnie byłem ja.

– Ty szedłeś z tyłu – wyjaśnił sentient. – Obok Hays maszerował dyrektor Chengawe. Próbował namówić ją na powrót na Ziemię.

– Faktycznie, była taka sytuacja. Callie wściekła się wtedy nie na żarty.

Nagle kobieta odwróciła się i odepchnęła rozmówcę. Ten chyba się przewrócił, bo Hays nachyliła się i krzyknęła:

– Na mnie jest już za późno, idioto! Nie rozumiesz?

We wspomnieniu nie zapisały się odpowiedzi dyrektora Chengawe, ale Callie kontynuowała przemowę.

– Mogę być legendą, proszę bardzo. I co z tego? Zaszczepiłam życie na Marsie, przy okazji tracąc swoje.

Hays odeszła w innym kierunku. Po drodze minęła inne, niewidoczne osoby, które skrytykowała za powolny postęp prac.

– Wy, czerwonce, nic nie rozumiecie.

– Symulacja stop.

Sentient wykonał polecenie i obraz spauzował. Eiren długo milczał, a potem podszedł do Callie i pogłaskał ją po głowie. Swoim dotykiem wzburzył strukturę cząstek, które szybko wróciły na miejsce.

– Nie, kochana – szepnął. – To ty nie rozumiałaś.

– Czy notować przemyślenia? – wtrącił sentient.

– Tak. Callie Hays była mistrzynią areologii, astrobiologii i bioinżynierii. Była geniuszem, ale nie potrafiła pojąć, co się działo wokół niej.

– Zdaje się, że rozumiała doskonale. Podejmowała decyzje o biotransformacji planety, które doprowadziły do spektakularnego sukcesu.

– Rozumiała, co się działo na powierzchni. Widziała zmianę regolitu w glebę. Ale była tak zapatrzona w skały, że zupełnie nie zwracała uwagi na ludzi. Wiesz, dlaczego ciągle narzekała na Marsjan? Bo ich nie rozumiała. Załaduj wspomnienie. Miejsce: baza na wyżynie Tharsis. Data: m-rok dwieście siedemdziesiąt dwa.

Sentient wykonał polecenie. Cząsteczki symulacji przesypały się w nową konfigurację. W tym ustawieniu Hays nerwowo wrzucała niewidoczne dyski albo dokumenty w niewidoczne przegrody. Do najwyższej półki nie mogła dosięgnąć, więc ktoś zaproponował jej pomoc.

– Oczywiście, że mi odmówiła – wspominał Eiren. – Nie chciała, żeby wyręczał ją czerwonec, który przecież tak bardzo się od niej różnił. Posłuchaj, co mówiła dalej.

Bioinżynierka przysunęła sobie krzesło albo stół.

– Tacy jesteście wszyscy piękni, szczupli i wysocy. Androgeniczni bogowie Marsa. Wolni i niezależni. – W jej tyradzie dało się wyczuć nie tylko zazdrość, ale też rozgoryczenie. – Tylko ja taka rodzinna w tym cieście.

Prawdziwa złość wylała się z Callie dopiero, gdy coś jej wypadło z ręki.

– Zostaw! Poradzę sobie. – Stała na posadzce i głośno dodała: – Czy wy się nawet nie potraficie normalnie wkurwić?

– Stop symulacja.

Eiren ponownie zamilkł.

– Dla uzupełnienia logów proszę o wyjaśnienie – rzekł sentient. Ale Eiren nic nie powiedział. Ubrał się i wyszedł.

6.

Zespół biura badawczego zespołu Callie nie zdążył się zorientować, że jego szefowa zmarła. Wszystkie rzeczy zostały na swoich miejscach tak, jak zostawiono je trzy dni temu. Eiren patrzył na to z niedowierzaniem.

– Callie przestała przyjmować kuracje geroprotekcyjne, prawda?

– Nie mogę ujawnić takich informacji. Status utajnienia wprowadziła doktor Hays.

– A przyczyna zgonu? Też utajniona, prawda?

– Zgadza się.

– Nic nie szkodzi. Już wszystko rozumiem.

Eiren wiedział. Po dziesięcioleciach wydłużonego życia wystarczyło raptem kilka lat bez kuracji, aby organizm się zmęczył i raptownie zgasł. Najgorzej, że specjalnie tego po człowieku nie widać.

Marsjanin wygrzebał z biurka stertę notatek i zeszytów. Wszystkie miały precyzyjnie określone daty i kategorie tematyczne.

– To pasowało do jej charakteru – zauważył Eiren, przeglądając perfekcyjnie uporządkowane sygnatury. Ostatnią notatkę Callie sporządziła kilka dni przed śmiercią. Eiren odczytał ją na głos.

– Była sobie stara baba, która żyła za długo i niczego nie rozumiała. A ten Marsjanin obok strasznie mnie wnerwia.

Sentient zauważył, że oglądali to wspomnienie jako pierwsze. Eiren przytaknęła i kontynuował.

– Domyślam się, że to przeczytasz, dlatego nie zostawiam listu pożegnalnego. Nie lubię melodramatów.

Eiren niczego innego się nie spodziewał, ale nie podzielił się tą myślą ze sztuczną inteligencją.

– Miałam już dość. Gdybym mogła wrócić na Ziemię, wszystko ułożyłoby się inaczej, ale już od lat było na to za późno. Grawitacja by mnie zabiła. Albo patogeny. A zresztą, po co miałabym tam wracać?

– Na Ziemi rodzina o mnie zapomniała. Na Marsie... Wiesz, że powietrze pachnie tu zupełnie inaczej? Wiesz, jak bardzo mnie drażni ten krótki horyzont?

– Zmieniam oblicze planety, tworzę wielki eksperyment całej ludzkości. Ale jej nie rozumiem. Przegapiłam ten moment, kiedy Marsjanie tak się zmienili. Ten wasz wieczny spokój, brak pośpiechu, brak sensownych podziałów. Nawet brak rodziny. Pewnie przemawiają przeze mnie lęki. Nic innego.

– Myślę, że wykonałam swoją robotę. Pomogłam stworzyć lepszy świat. Teraz wszystko w waszych rękach. Nie spartolcie tego. A ty, kochasiu, nie rozpamiętuj mnie za bardzo. Znajdź wreszcie własną ścieżkę. Żyj własnym życiem.

– Dziękuję ci za wszystko. Byłeś najlepszym czerwonce. Twoja Callie.

Eiren odłożył notatkę na miejsce i wyszedł na zewnątrz. Stał jeszcze chwilę w dziennym świetle.

– Już nie jesteś tu obca. Jesteś czerwonce.

Koniec